Johann Wolfgang Goethe: Król olch

Przedstawiamy „Króla olch” Goethego w przekładzie Antoniego Libery.

Zapada już noc i wicher dmie.
Kto o tej porze na koniu mknie?
Z dzieckiem w ramionach, w mroku bez dna;
To ojciec z synkiem do domu gna.

– Dlaczego, synku, odwracasz wzrok?
– Nie widzisz, tato? Popatrz tam, w bok.
Król olch mnie wabi, korona mu lśni.
– To tylko mgła. Coś ci się śni.

„Mój miły chłopcze, chodź-że tu!
Będziemy się bawić, aż zbraknie tchu.
Wspaniałe miejsca nad brzegiem znam
I pozłacany mój szal ci dam”.

– Ach, tato, tato! Słyszysz ten śpiew?
To znów król olch, to znów jego zew.
– Spokojnie, synku, to wiatru świst.
To szelest liści lub ptaków gwizd.

„Nie zwlekaj, chłopcze! Mam córek moc!
I z nimi się będziesz bawił co noc.
Śpiewając, tańcząc, powiodą cię hen
I tam ukołyszą, aż zmorzy cię sen”.

– Patrz, tato, tato! Nie widzisz? Tam!
To córki króla. Znak dają nam.
– Nie, synku, nie! To żaden znak.

To próchno się sypie i świeci tak.

„Kochany mój! Urzekłeś mnie.
Więc chodź po dobroci! Bo porwę cię”.
– Ach, tato, tato! Porywa mnie król!
Ciemnieje mi w oczach, przeszywa ból.

Rumak przyspiesza, co sił, co tchu;
Biegnie na przełaj, po trawie, mchu.
I oto światło: dom tuż-tuż.
Niestety! Dziecko nie żyje już.

Przełożył Antoni Libera

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego